

Nauczycielskie wędrówki

Zwolnienia nauczycieli to podobno „efekt nizu demograficznego”, a nie reformy, więc, mimo zrozumiałego żalu, być może nie powinniśmy się dziwić, że niektórzy nauczyciele zostali bez pracy, a inni uzupełniają godziny, pracując w kilku szkołach. Podejmujemy ten ważny dla Państwa temat i zachęcamy do lektury.

Zofia Grudzińska

Pierwsze miesiące funkcjonowania systemu szkolnego w nowym kształcie nie wszędzie przebiegły gładko. Po fali zwolnień, która wezbrała w miesiącach wiosennych i której twarde dane nie pozwalają kwestionować (w całej Polsce 6,5 tys. nauczycieli straciło pracę, ponad 12 tys. doświadczyło redukcji etatu), przyszła kolejna: dyrektorzy wielu szkół desperacko poszukiwali nauczycieli, by domknąć plan. Wielu nauczycieli, posiadających kwalifikacje poszukiwane na pozaedukacyjnym rynku pracy, szczególnie uczących do tej pory w „wygaszanych” gimnazjach, wolało odejść już teraz, korzystając z 6-miesięcznych odpraw. Skrawki etatu w postaci 4, czasem nawet 2 godzin w tygodniu nie tylko w dużych miastach nie były kuszącą propozycją. Na stronach kuratoriów można było znaleźć oferty 1, 2 czy 3 godzin tygodniowo (np. na 2 godziny poszukiwano germanisty w Daleszycach; podobne ogłoszenia pojawiły się dla anglisty w Łoniowie, geografa w Kłębowie i fizyka w Rydzewie).

Bywało też tak, że nauczyciele składali wypowiedzenia już po rozpoczęciu roku szkolnego. Wrzesień był w wielu szkołach miesiącem rozpaczliwego łatania zastępstwami, byle tylko ktokolwiek kwalifikowany jako nauczyciel był obecny na zajęciach. W Warszawie pod koniec tego miesiąca nadal brakowało ponad 1000 nauczycieli. Uczniowie cieszyli się, chociaż niektórzy przewidywali, że za wrześniowe luzy w rozkładzie nauki zapłacą później, kiedy trzeba będzie nadrabiać program. Rodzice podzielili się na dwa obozy: niektórzy winili

dyrekcje, zaś inni skarżyli się na obiecywane, a niezrealizowane cele, jakie w postaci poprawy jakości edukacji miała przynieść reforma. Przywoływane w tej sprawie do tablicy Ministerstwo Edukacji wskazywało jako winnych dyrekcje i samorządy.

Po kilku miesiącach kurz opadł – organizacyjnie wszystko jakoś się domknęło, głównie dzięki pojawieniu się nowego zawodu: nauczycieli objazdowych. W całej Polsce, według danych Związku Nauczycielstwa Polskiego, ponad 5 tys. nauczycieli pracuje obecnie w 2 lub więcej szkołach. W Warszawie liczba nauczycieli pracujących w 2 szkołach skoczyła ze 165 w roku szkolnym 2016/2017 aż do 2066. Jednocześnie w 3 szkołach w stolicy pracuje obecnie 240 nauczycieli (w zeszłym roku szkolnym takich przypadków było zaledwie 11).

Przypadek pierwszy – Ewelina

Do drugiej szkoły, w oddalonym o 30 km mieście wojewódzkim, dojeżdża pociągiem, potem autobusem miejskim, w sumie 3 godziny w obie strony. Nie skarży się, chociaż ma tu tylko 7 lekcji tygodniowo. – *Jeden nauczyciel jedzie przez całe miasto i to wcale nie wypada krócej* – mówi Ewelina. W czasie jazdy sprawdza prace uczniów, czyta, przygotowuje scenariusze lekcji. Dzięki temu, że w szkole jest dziennik elektroniczny, wpisuje zaległe tematy i prowadzi korespondencję z rodzicami. Dyrekcja ułożyła jej plan na 2 dni, by mogła utrzymać dotychczasową pracę w rodzinnym